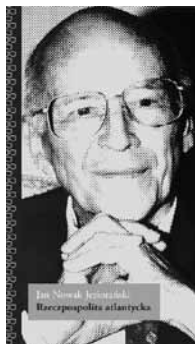


Czuły sejsmograf imperializmu



Jan Nowak-Jeziorański, *Rzeczpospolita atlantycka*, red. Zbigniew Rokita, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowak-Jeziorańskiego we Wrocławiu, Wrocław 2014

Z niepokojem wracamy do starych tekstów o polityce wschodniej. Czy nie grzeszyły naiwnością, czy nie słyły w poprzek realnych wydarzeń, które po nich nastąpiły? Do artykułów Jana Nowak-Jeziorańskiego można zajrzeć bez tych strachów: zagrożenia widział bezbłędnie, szczególnie imperializmem z Rosji, na sytuację Polski w Europie nie patrzył przez różowe okulary, stawiał ambitne wyzwania. Z czasem myśl Nowak-Jeziorańskiego raczej dojrzewa, niż się starzeje – oto istota tego wyboru publicystyki – już od pierwszych stron.

W mieszkaniu na Powiślu przyjmował gości wśród kolekcji zegarów, jakby chciał mieć pewność, że te wszystkie kukułki i pozytywki dobrze wykukają uciekające godziny, że Polska nie spóźni się kolejny raz w historii, jakby przyszło co do czego. Nie odmawiał telewizji i radiu, jeździł na konferencje i spotkania, może właśnie dlatego w tym nawale prac mniej widoczna była jego publicystyka, a przecież pisał sporo i to w czasach, gdy stałe publikowanie i w „Rzeczpospolitej”, i w „Gazecie Wyborczej” nikogo jeszcze nie dziwiło. Gdy się nie trafiło do

Nowak-Jeziorańskiego do Annandale, można go było spotkać bez problemu w Waszyngtonie czy w Warszawie. Był w tym sensie trochę antytezą Jerzego Giedroycia, który ostatnie lata życia już naprawdę nie ruszał się z Maisons-Laffitte, żył jak ascetyczny mnich wśród polskich spraw. Ale oczywiście nie w tym zasadzała się różnica pomiędzy dwoma postaciami – filarami, jakby to nie brzmiało patetycznie, współczesnej polskiej myśli państwowej w odniesieniu do polityki międzynarodowej i bezpieczeństwa.

Centralnym problemem wykluwającej się III Rzeczpospolitej był stosunek do Rosji. Dominującą odpowiedzią – doktryna Giedroycia przysposobiona przez elity młodego państwa. Czego dotyczyła ta doktryna? Nadto często bywa ona dzisiaj przeinaczana, więc by właściwie pojąć jej sens, trzeba wrócić do czasów, gdy się kształtowała, starych tekstów „Kultury”: księdza Majewskiego, Józefa Łobodowskiego i Juliusza Mieroszewskiego. Podstawą tej doktryny było założenie, że Polska wyrzeka się pretensji do niepodległych Ukrainy, Litwy i Białorusi, a sercem tej doktryny było przekonanie, iż lekarstwem na rosyjski imperializm jest prawo do samostanowienia narodów pomiędzy Polską a Rosją. W tym sensie doktryna ta budowała związek pomiędzy niepodległością poradzieckich państw i suwerennością Polski. Doktryna ta zatem dotyczyła (dotyczy?) relacji polsko-rosyjskich w stopniu nie mniejszym niż stosunków ze wschodnimi sąsiadami, z którymi przed rozbiorami mieliśmy

jedno państwo. I Giedroyc, i Jeziorański zatem podzielali to samo przekonanie, że kluczem do bezpieczeństwa i pomyślności III Rzeczpospolitej jest wyrzeczenie się przez Rosję imperializmu oraz, rzecz jasna, bezpieczny rozwój Ukrainy, Białorusi i innych państw regionu. I w tym miejscu tom wydany przez Kolegium Europy Wschodniej pozwala nam może dopiero po latach właściwie ocenić realizm Nowaka-Jeziorańskiego. Inaczej niż Giedroyc – bez trudu wyszedłszy to czytelnik w tekstach Kuriera z Warszawy – nie za bardzo był przekonany, że uda się szybko „ułożyć” wystarczająco efektywne z punktu widzenia koniecznego poziomu bezpieczeństwa Polski porozumienie z Ukrainą, Litwą i Białorusią. Nie ignorował tych partnerów. Z niemałym zainteresowaniem wracamy do jego białoruskich tekstów – z szeregiem konkretnych pomysłów i nadziejami najwyraźniej mocno przesadzonymi. Można powiedzieć, że z pisma Jana Nowaka-Jeziorańskiego wyłania się coś na kształt „doktryny Giedroycia plus”. Za realną obronę przed imperializmem Rosji uważał szybkie zakorzenienie Polski w NATO i Unii Europejskiej. Lata doświadczeń z Amerykanami podpowiadały mu taką drogę myślenia.

Od razu po 1989 roku Nowak, jak mało kto z ówczesnych, siedł według północnoatlantyckiego azymutu przekonany, że korzystając z momentu słabości Rosji, Polska musi uciekać do NATO jak najszybciej się da. Znamienny jest pierwszy tekst w wyborze – pochodzący z lipca 1991 roku ze „Związkowca”, gdzie Nowak-Jeziorański

reaguje na właśnie wtedy sformułowaną nową radziecką, odziedziczoną potem przez Rosję doktrynę, która wejdzie do historii jako doktryna Falina-Kwicińskiego. Jej sens sprowadza się do walki Rosji o utrzymanie sfer wpływów na obszarze dawnego Układu Warszawskiego i dawnego Związku Radzieckiego, używanie nacisku energetycznego na państwa Europy Środkowej jako gwarancji, że suwerenność wykluwających się wtedy nowych państwowości będzie limitowana przez Kreml. Chociaż nieco zapomniana stała się ona swego rodzaju następczynią nieaktualnej już wtedy doktryny Breżniewa i testamentem politycznym Związku Radzieckiego realizowanym do dzisiaj przez Rosję.

Jeziorański wraca w swoich tekstach do doświadczeń z aliantami i Związkiem Radzieckim z czasów wojennych i bezpośrednio powojennych. Wyniósł z tamtej epoki przekonanie, instynkt, że Polska może ochronić swoją suwerenność, tylko korzystając z tych okienek w historii, które otwierają się na krótko. To, co zaskoczy współczesnego czytelnika, to przenikliwość, z jaką Nowak-Jeziorański widział skutki błędów polityki Zachodu, a szczególnie USA wobec Rosji już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Dostrzegał problem imperializmu Rosji, jeszcze zanim przyszły w stosunkach polsko-rosyjskich chwilowe ocieplenia po 2002 i po 2007 roku. Choć trzeba przyznać, że nawet Nowak-Jeziorański dał się chyba trochę oczarować Putinowi po jego wizycie w Polsce w 2002 roku.

Oreżem Nowaka-Jeziorańskiego były jednak nie nastroje chwili, ale chłodny realizm. Mówi się dzisiaj, że zamiary Rosji wobec Ukrainy czy Gruzji krystalizowały się po okresie kolorowych rewolucji w tych krajach (2003-2005), inni przypominają szczyt NATO w Budapeszcie czy wypowiedzi Jurija Łużkowa na Krymie w 2008 roku lub samą agresję Rosji na Gruzję w sierpniu tego samego roku. Z tego punktu widzenia Jeziorański był jak superczuły sejsmograf określający zagrożenia powrotem Rosji do imperializmu w sosie imperatorsko-poradzieckim o dekadę wcześniej: wydobywał zmiany tonów, a potem, szerzej, polityki już za ekipy Borysa Jelcyna czy błędny kurs wobec Rosji obrany w USA jeszcze za Billa Clintona. Iluż błędów nie popełniliby politycy, gdyby zajrzeli do tekstów Nowaka-Jeziorańskiego z połowy pierwszej dekady III Rzeczypospolitej?

Każdy, kto przeczyta tom publicystyki międzynarodowej Kuriera z Warszawy, a nie tylko rzuci okiem na spis treści, potwierdzi to na sto procent: dobrze, że Kolegium Europy Wschodniej wywiązuje się z moralnego obowiązku wobec założyciela i przypomina jego pisma. Recenzja ma swoje prawa, więc i uwagi należą się wydawcy. Specjalistyczny portal przeznaczony dla ekspertów i polityków 300polityka.pl odnotował, co prawda, setną rocznicę urodzin Nowaka-Jeziorańskiego, jednak tego samego dnia na sali wykładowej jednego z najznakomitszych polskich uniwersytetów, podczas wykładu dotyczącego polskiej polityki zagranicznej nikt ze studentów nie słyszał

o Jeziorańskim. Dlatego czytelnicy powinni byli moim zdaniem dostać w ramach tomu nie tylko wstęp redaktora naczelnego „Nowej Europy Wschodniej” Andrzeja Brzezieckiego, ale i solidne historyczno-politologiczne wprowadzenie pokazujące, w jakich warunkach Nowak-Jeziorański pracował po 1989 roku, jak wtedy wyglądała debata publiczna w Polsce i dlaczego rzeczy, które pisał, zwłaszcza te o Rosji czy Ryszardzie Kuklińskim, były szczególne i wcale nie trywialne. To samo dotyczy sprawy kontekstu polityki zagranicznej III Rzeczypospolitej po 1989 roku. Nie od razu była ona bowiem wystarczająco jednoznaczna, miała w latach 1989-1991 okres przejściowy, a potem kilka lat debaty o celowości wchodzenia do NATO. Dopiero bowiem na tym tle widać właściwie jasność uwag Nowaka-Jeziorańskiego o bezpieczeństwie w Europie Środkowej. Czytamy go po latach od nowa, teksty nieraz zdają się jakby dopiero co wczoraj oddane do druku.

Paweł Kowal

